

Śmiecioroby

23 czerwca 2012

Rządzący przekonują nas do tego, że wypłata godziwych emerytur w przyszłości zależy od wydłużenia wieku emerytalnego teraz. Jestem innego zdania. Polacy mogą tyrać nawet i po 100 lat, a i tak zamiast emerytur, dostaną ochłapy. Miliony pracują bowiem na podstawie umów śmieciowych.

Umowami śmieciowymi przyjęło się określać krótkoterminowe umowy-zlecenia i umowy o dzieło, którymi pracodawcy powszechnie zastępują umowy o pracę. Bogusław Ziętek, przewodniczący związku zawodowego Sierpień '80 i lider Polskiej Partii Pracy, do umów śmieciowych zalicza również kontrakty podpisywane z osobami, którym wypowiedziano umowy o pracę, polecając, by zarejestrowały działalność gospodarczą. W przypadku tych ostatnich mówi się o tzw. samozatrudnieniu. – Ich sposób wykonywania pracy w niczym nie odbiega od tego, co robili dotychczas – mówi Ziętek. Według danych zawartych w raporcie ministra Michała Boniego aż 75 procent tych, którzy podpisali umowy śmieciowe, uczyniło to pod przymusem, zdając sobie sprawę, że to jedyna możliwość podjęcia pracy. Z tytułu umów śmieciowych państwo ponosi miliardowe straty. Od umów kodeksowych odprowadzane są wysokie składki zdrowotne i emerytalno-rentowe, a składki od umów śmieciowych są niższe albo w ogóle ich nie ma. Boni proponował więc, aby umowy śmieciowe „oskładkować”.

ŚMIECI PRZY TAŚMIE

Dane przytoczone w raporcie Boniego zostały oparte na wyliczeniach Instytutu Badań Strukturalnych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Komisji Europejskiej. Wynika z nich, że w 2011 r. umowy śmieciowe (te szacunki nie obejmują osób samozatrudniających się) ma 27 procent pracujących Polaków. 5 milionów Polaków pracuje na umowy o dzieło i umowy-zlecenia.

Wśród pracowników do 30. roku życia umowy śmieciowe ma 65 procent. Wśród 24-latków aż 85 procent.

Z tych danych wynika, że umowy śmieciowe (a przypomnę, że dane te nie obejmują samozatrudnienia) są dziś powszechnym zjawiskiem. Dla porównania – 10 lat temu umowy śmieciowe miało tylko 6 procent pracowników. Średnia dla Unii Europejskiej to 14 procent. w tym zakresie jesteśmy więc europejskim liderem. „Leasingowanie” ludzi wprowadziła ustawa z 2003 r. o zatrudnianiu pracowników tymczasowych. Teoretycznie miała ona zapobiec patologiom polegającym na tym, że np. w fabrykach samochodów tysiące ludzi pracują po kilka lat jako tymczasowi, wynajmowani przez agencje. Wprowadzono limity umów zawieranych przez agencje z pracownikami na wykonywanie pracy w jednym i tym samym miejscu. Agencje omijają limity, „leasingując” sobie wzajemnie ludzi. Na papierze zmieniają się pracodawcy, a człowiek pracuje stale na tym samym stanowisku pracy. Naukowcy szacują, że leasing pracowników dotyczy dziś 600-700 tysięcy ludzi. I bujdą na resorach jest twierdzenie, że tzw. elastyczne formy zatrudnienia służą właścicielom małych i średnich przedsiębiorstw, pozwalając im w razie spadku obrotów szybko zredukować zatrudnienie. Beneficjentami umów śmieciowych są wielkie ponadnarodowe koncerny. Znacząca część załogi Fiat Auto Poland w Tychach to pracownicy delegowani tam przez agencje pracy tymczasowej. Dr Rafał Muster z Uniwersytetu Śląskiego przypomina, że w zeszłym roku FAP ogłosił, że zwalnia około 500 osób, ale nie zgłosił zwolnienia grupowego w Powiatowym Urzędzie Pracy w Tychach. Nie musiał, gdyż zwalniani nie byli pracownikami Fiata, tylko agencji pracy tymczasowej. Podobnie było, gdy 2 lata temu General Motors z dnia na dzień zwolnił około 1000 pracowników swojej fabryki opli w Gliwicach. Nie dość że koncerny prowadzące zakłady w specjalnych strefach ekonomicznych mają przyznane ulgi podatkowe, podatki mogą płacić poza Polską, to również zatrudnieni w nich ludzie nie płacą składek ZUS. Gdzie tu interes państwa? Nie dość że wielkie sieci handlowe mają ulgi podatkowe, to zatrudniają pracowników na umowy śmieciowe. Mało

płacą pracownikom, składek ZUS nie odprowadzają, mają niskie koszty i gdzie popadnie otwierają kolejne sklepy, doprowadzając osiedlowe sklepy i sklepiki do bankructwa. Czy to jest ten dobroczynny wpływ elastycznych form zatrudnienia na małą i średnią przedsiębiorczość?

ŚMIECI PAŃSTWOWE

1600 pracowników polskich sądów (nie tylko sprzątaczek, ale nawet sędziowskich asystentów) jest zatrudnionych na podstawie umów śmieciowych. Umowy takie stają się powszechne także w polskich urzędach. „Dziennik Gazeta Prawna” przeprowadził sondę, z której wynika, że np. w Ministerstwie Zdrowia umowy kodeksowe ma 500 pracowników, a 250 – śmieciowe. Zdaniem gazety, która przebadła sytuację w 65 różnych urzędach, na umowach śmieciowych może być nawet połowa zatrudnionych w polskiej administracji.

ŚMIECI W POGOTOWIU

Elastyczne formy zatrudnienia stanowią całkiem realne zagrożenie dla bezpieczeństwa ludzi. Samozatrudnieni są liczni kierowcy autobusów wykonujący usługi przewozowe, m.in. na zlecenie przedsiębiorstw komunikacji miejskiej. Samozatrudniającym się był właściciel busa, który rozbił się pod Nowym Miastem nad Pilicą. W busie, gdzie były fotele dla 6 osób, jechało ich 18, siedząc na pustych skrzynkach. Wszyscy zginęli. Umowy śmieciowe mają nawet niektórzy maszyniści pociągów. Pisał o tym Leszek Miętek, prezydent Związku Zawodowego Maszynistów w Polsce, w liście do ministra transportu Sławomira Nowaka, na krótko przed katastrofą kolejową pod Szczekocinami: W Polsce nie kontroluje się czasu pracy maszynistów zatrudnionych u różnych pracodawców. Pracodawca zatrudniający maszynistę nie wie, czy nie wykonuje on takiej samej pracy u innego pracodawcy oraz według jakiego rozkładu czasu pracy jest on zatrudniony. Samozatrudniający się pracownicy budują stadiony na Euro 2012 i autostrady, stawiają wiadukty drogowe oraz kolejowe, wznoszą drapacze

chmur, centra handlowe i budynki mieszkalne. Samozatrudnienie to forma powszechnie już stosowana w zawodzie ratownika medycznego. w kolejnych szpitalach przymusza się pielęgniarki do przechodzenia na kontrakty. Czasami jest to nawet korzystne dla nich finansowo. Mniejsze składki płacone na rzecz państwa. Nie ma już też rygorów związanych z czasem pracy. Można pracować po 400 godzin w miesiącu i nieźle zarabiać. Ciekawe, dlaczego nikt z rządzących nie zrobił tego, co uczyniły panie ze Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. Policzyły, ile państwo straci na tym, że zamiast kodeksowych umów o pracę, będą miały kontrakty. Teraz za każdą pracującą w służbie zdrowia pielęgniarkę państwo dostaje składki ZUS płacone w połowie przez pracownika, a w połowie przez pracodawcę. Jeśli pielęgniarka będzie jednocześnie pracownikiem i pracodawcą (na tym polega samozatrudnienie), jedna z tych części zniknie. Wyliczyły, że gdyby wszystkie miały kontrakty, to roczne straty ZUS wyniosą 1,4 mld zł.

Gdyby polikwidować umowy śmieciowe, do ZUS wpływałoby rocznie dodatkowo 18 mld zł.

Umowy o dzieło i umowy-zlecenia mają sens wówczas, gdy dotyczą ludzi młodych czy stażystów. Samozatrudnienie jest pożytecznym rozwiązaniem wtedy, gdy ludzie wybierają tę formę zatrudnienia dla własnej wygody, a pracodawcy przez sezonową zmienność potrzeb. Ale jedna trzecia pracujących na umowach tymczasowych i kolejne miliony w roli biznesmenów zatrudniających samych siebie to patologia. Patologia prowadząca do degradacji cywilizacyjnej całego społeczeństwa. Rządzący Polską może tego nie widzą, ale na szczęście widzą biurokraci z Brukseli. Chcą oni wprowadzić jednolite przepisy dla całej Unii Europejskiej – tak aby umowy kodeksowe dotyczyły jak najszerszej grupy pracowników, umowy śmieciowe wąskiej, a nie – jak u nas – na odwrót.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 17/2012](#)